

O naśladowaniu
Chrystusa

O naśladowaniu Chrystusa

Przekład

Małgorzata Borkowska OSB



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 16/2023, Tyniec, dnia 9.02.2023 r.
† Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze, Kraków 2023

ISBN 978-83-8205-231-2

© Copyright by s. Małgorzata Borkowska OSB
© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. (012) 688 52 90; tel/fax (12) 688 52 91
e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Autor
O naśladowaniu Chrystusa
i jego dzieło

W historii chrześcijaństwa mamy kilka dzieł literackich, które pochodzą ze środowisk monastycznych, czytane są powszechnie do dzisiaj i szczególnie silnie wpłynęły na ukształtowanie się naszej duchowości, gdyż dały wyraz ludzkiej tęsknocie za Bogiem. Najstarsze z nich to *Księga Starców* i narosła wokół niej literatura egipskiej pustyni. Dalej, *Wyznania* św. Augustyna; zaliczam je do literatury monastycznej, gdyż autor był wedle ówczesnych pojęć mnichem, chociaż w mieście; założył nawet wspólnotę, napisał dla niej regułę, i jak większość Ojców Kościoła został biskupem z mnicha właśnie. Następna jest *Reguła* św. Benedykta; jej nauka, ale przede wszystkim jej praktyka w niezliczonych wspólno-

tach, kształtowała życie chrześcijańskie (jak pisze Rowan Williams) przez sam fakt, że ukształtowała mnóstwo osobowości, które z kolei kształtowały społeczeństwo¹. Czwarta jest księga *O naśladowaniu Chrystusa*.

Najwcześniejsze rękopiśmienne kopie *Naśladowania* pochodzą z Włoch i oczywiście nie są przez kopistów wyraźnie datowane. Ponieważ jednak cechy pisma i szczegóły wykonania pozwalają datować średniowieczne rękopisy z dużą dokładnością, jest pewne, że najstarsza zachowana kopia (podkreślmy: kopia już, nie pierwopis autorski), sporządzona w Vercelli i tam do dziś przechowywana, powstała między rokiem 1280 a 1330. Nie później. Otóż nawet koniec tego przedziału czasowego to jeszcze równe pół wieku przed przyjściem na świat Tomasza a Kempis (1380–1471), któremu na północny wschód od Alp przypisuje się do dzisiaj autorstwo tej księgi; a blisko sto lat przed jego dojrzałą działalnością pisarską.

¹ R. WILLIAMS, *The Way of St. Benedict*, London 2020, s. 3.

Nie jemu jednemu zresztą przypisuje się je mylnie. Usiłowano przez wieki przyznać to dzieło przynajmniej kilku mistykom, zwłaszcza z epoki późnego średniowiecza, ale także paru innym autorom, patrystycznym lub scholastycznym. Ktoś przypisał je św. Augustynowi, nie rozumiejąc, że taki namiętny protest przeciwko traktowaniu Boga jako tematu absolutnie by nie był uzasadniony w epoce patrystycznej; inni typowali któregoś z mistyków niderlandzkich XIV–XV wieku; inni obstawali do niedawna przy autorstwie Jana Gersona (Jean Charlier de Gerson, 1363–1429), nie biorąc pod uwagę, że ten scholastyk, profesor Sorbony, absolutnie by nie mógł napisać, że go nie obchodzą szkolne spory o rodzaje i gatunki. Od daty pierwszego wydania dzieła (ok. 1472) zjawiał się jeszcze jeden kandydat, kiedy to drukarz-wydawca z Augsburga, Gunter Zainer, znalazł i wydał rękopis, w którym na początku czytamy wyraźnie do dzisiaj (gdyż się zachował), że te cztery traktaty zebrał (*collegit*) kanonik Tomasz z Kempen (1380–1471?). Zainer zachwycił się tekstem, ale kolofon przeczytał

nieuważnie i podał Tomasza jako autora, nie zaś kopistę. I to do dziś powtarzają tak wydawcy, jak i ci uczeni, którzy próbują osadzić książkę w XIV-wiecznej tzw. *devotio moderna*. O czym za chwilę. A kopiowanie książek uprawiali wówczas nawet profesorowie uniwersytetu, jak widzimy na przykładzie św. Jana Kantego. To był przecież główny sposób ich nabywania.

W wypadku Jana Gersona teza była o tyle usprawiedliwiona, że aż 22 rękopisy włoskie i 5 innych (dużo, jak na średniowieczne zwyczaje) podaje nazwisko autora; i brzmi tam ono: *Joannes Gersenus*. Otóż, Gersonus czy Gersenus, różnicę zauważyć trudno, a we Francji lepiej znano i pamiętano profesora Sorbony niż wcześniejszego o całe stulecie (i w dodatku cudzoziemca zza Alp) Giovanniego Gerseno, opata z Vercelli. To samo zresztą dotyczy historyków polskich. Mimo to jednak w ciągu wieków wielu autorów, także francuskich, od Mabillona po nasze czasy, poprawnie podaje autorstwo księgi.

O Vercelli w Polsce nigdy dużo nie słyszano. Dawni amatorzy wiedzy wędrowali od

nas przez Austrię i Alpy julijskie, a zszedłszy z gór, kierowali się na ogół na południe, do Padwy, Bolonii i Rzymu, a nie na zachód aż do Piemontu. Był to jednak w średniowieczu przez jakiś czas ważny ośrodek duchowy i umysłowy. W początku XIII wieku zaczynał właśnie rozkwitać: miasto było jeszcze wtedy niezależne, zarządzane przez Radę Trzech (stanowili ją: biskup, opat prastarego benedyktyńskiego² klasztoru św. Stefana i jeden przedstawiciel mieszczan) i wchodziło w najbardziej twórczy okres swoich dziejów. W roku 1228 założono tam uniwersytet³, czwarty w kolejności we Włoszech; nieco wcześniej, w 1218, ufundowane zostało opactwo kanoników regularnych pod wezwaniem św. Andrzeja, a fundator, kardynał Bicheri, sprowadził tu zakonników z paryskiego opactwa św. Wiktora, a więc z ośrodka słynnego równie z du-

² Słowa „benedyktyn”, „benedyktyński” są o kilka wieków późniejsze, stosuję je tu jednak jako przyjęte dzisiaj. W średniowieczu, przynajmniej odkąd zaistniały inne zakony typu monastycznego, mówiono „czarni mnisi” (w przeciwieństwie do „białych”, np. cystersów.)

³ Istniał przez około stu lat.

chowości, co i z nauki. I rzeczywiście pierwszy opat nowego klasztoru, Thomas Gallus, czyli po prostu Tomasz Francuz, przez wiele lat wykładał na tutejszym uniwersytecie Pismo Święte, a zasłynął też z komentarzy mistycznych do Pseudo-Areopagity. Jednocześnie zaczynała się era zakonów żebraczych, spośród których dominikanie⁴ od początku zajęli się wiedzą teologiczną, franciszkanie⁵ zaś (mający dom w Vercelli od 1215) rozpoczęli studiować już w roku 1230. Jedni i drudzy byli już wtedy rozsiani po całych Włoszech. W połowie stulecia zjawia się nadto cystersi, później klaryski... w sumie, kwitło życie zakonne we wszelkich jego znanych wtedy odmianach. I kwitła wiedza teologiczna; a z nią i typowe dla niej problemy.

Najważniejszy z tych problemów nie był już wtedy niczym nowym; zaczął się jeszcze w XI wieku, kiedy zarysowała się różnica mię-

⁴ Początek zakonu 1216, a już od 1217 obecni na Sorbonie.

⁵ Początek zakonu 1210, a już od 1217 istnieje prowincja włoska z mnóstwem wspólnot.

dzy podejściem do wiedzy teologicznej charakterystycznym dla Ojców Kościoła i uprawianym nadal w ośrodkach monastycznych, a tym, które wypracowano w szkołach: najpierw katedralnych, a potem cechowych czyli w naszym dzisiejszym języku uniwersyteckich. Już w XII wieku pokpiwał sobie Jan z Salisbury, filozof niezwiązany z żadną ze stron:

Niegdyś kochano wszystko, co starzy rzekli rozumnie;
dzisiaj tylko nowości zbierają wszędzie pochwały.
Kto się w pisma zagłębia, uchodzi już za nieuka,
albowiem znawca tradycji logikiem zostać nie może.
(...) W pogardzie prawa, natura i wszelkie pisma uczone:
logika sama króluje i wszelkie zbiera pochwały.

Inaczej mówiąc, przesunięto akcent z myślenia na sposób myślenia, z treści na metodę, na systematyzację, klasyfikację i logiczne schematy dowodzenia. Owszem, ten entuzjazm dla ścisłości terminologii i dla sztuki przeprowadzania dowodów można było wykorzystać także w teologii, i rzeczywiście to szkolne (scholastyczne) podejście miało swoich świętych: tak właśnie uprawiał teolo-

gię najślawniejszy jej systematyzator, Tomasz z Akwinu. Niemniej w praktyce bardzo często zwyciężało zauroczenie metodą i uprawianie wiedzy dla wiedzy, dla doskonałości technicznej, jeśli nie zgoła dla sławy i kariery, zwłaszcza odkąd zaczęto fundować stałe dochody (prebendy) dla profesorów katedr uniwersyteckich. Tradycja zaś monastyczna, obejmująca zresztą także wielkich ówczesnych myślicieli w środowiskach kanoników regularnych, odrzekała się uprawiania teologii inaczej niż jako drogi ducha ludzkiego do Boga, do pełnego podporządkowania Mu serca i życia. Krótko mówiąc, inaczej niż jako drogi modlitwy. A już na pewno wiedza o Bogu nie powinna była stawać się w praktyce grą intelektualną, sztuką dla sztuki, i prowadzić do niekończących się sporów o terminy, o słowa, o technikę dowodu. Główny przedstawiciel myśli monastycznej w XII wieku, św. Bernard, rozróżniał w następujący sposób motywację uprawiania wiedzy, teologicznej oczywiście:

Są tacy, którzy pragną wiedzy tylko dla wiedzy, a to jest grzeszna ciekawość. I tacy są, któ-

rzy pragną wiedzy dla sławy, a to jest grzeszna próżność. Z takich to drwi satyryk i mówi do jednego z nich: Za nic masz sobie wiedzę, póki inni o twojej wiedzy nie wiedzą. I tacy są, którzy pragną wiedzy, żeby ją sprzedać, czy to za pieniądze, czy też za zaszczyty; a to jest grzeszna chciwość. Ale są i tacy, którzy pragną wiedzy dla budowania innych, a to jest miłość. I tacy, którzy pragną wiedzy dla zbudowania własnego, a to jest roztropność.

Autor *Naśladowania* dodałby chyba, że można też pragnąć wiedzy o Bogu po prostu z miłości i tęsknoty do Niego. Powtórzmy, każda z tych motywacji jest możliwa w obu tych szkołach myślenia, niemniej jednak przerost metody nad treścią bywał w nurcie scholastycznym bardzo wyraźny i z biegiem czasu wzrastał. Podstawowe prawdy wiary były już przecież w większości zdefiniowane, więc dyskutowano o coraz mniej znaczących szczegółach, i coraz bardziej o samej sztuce dyskusji. Kontrowersja między starą i nową szkołą trwała około trzech stuleci, ostatecznie jednak w XIII/XIV wieku zapanowało przekonanie, że nie ten jest wykształcony,

kto dużo przeczytał, ale tylko ten, kto zdobył stopień uniwersytecki. Mnisi, nie chcąc być gorsi, zaczęli także zakładać sobie bursy przy uniwersytetach⁶, a ponieważ nie mieli wówczas żadnych własnych mistrzów na miarę Anzelma czy Bernarda, którzy by nadal uprawiali teologię w stylu monastycznym, więc odtąd także u nich królowała metoda scholastyczna, razem ze swymi triumfami i ze swoim ryzykiem.

Cała ta dawna kontrowersja została jednak potem zapomniana; i była historykom ostatnich wieków właściwie nieznana i niezrozumiała. Zbadał ją gruntownie dopiero o. Jean Leclercq w naszych czasach i on też zdefiniował różnicę między teologią monastyczną i scholastyczną⁷. Nic więc dziwnego, że badaczom, którzy o tej wczesnośredniowiecznej kontrowersji nie pamiętali, łatwo było uznać, jak już tu wspomniano, *Naśladowanie Chry-*

⁶ Cystersom ich kapituła generalna nakazała studiować już w połowie XIII wieku.

⁷ J. LECLERCQ, *Miłość nauki a pragnienie Boga*, Kraków 1997.

stusa za dzieło – i to sztandarowe – tak zwanej *Devotio moderna*. Była to szkoła duchowości późniejsza, bo wypracowana wśród niderlandzkiej elity intelektualnej i streszczająca dążenia i pojęcia przełomu XIV i XV wieku; a zarazem kształtująca (przez swój ogromny wpływ) ideały i pojęcia przynajmniej pięciu wieków następnych. Najkrócej mówiąc, szkoła ta przypisywała najwyższą wartość doświadczalnemu, subiektywnemu przeżywaniu przez jednostkę kontaktu z Bogiem, odsuwając na dalszy plan zarówno rozbudowane systemy wiedzy teologicznej (scholastyka), jak i troskę o obiektywny i wspólny kult Boga (monastycyzm). Szkopuł jest oczywiście w tym, że kontakt z Bogiem jest relacją dwustronną i przeżywanie go nie zależy tylko, ani nawet w głównej mierze, od tego, jak sam człowiek go ustawia. Ruch ten miał jednak swoich autentycznych mistyków i pod jego wpływem zaczęto na przykład skracać, a z czasem i całkiem kasować, wspólną modlitwę chórową, a nawet śpiewy mszalne, żeby zyskać więcej czasu na modlitwę indywidualną, którą zaczęto nazywać „myślną” w przeciwieństwie do

„ustnej”. Otóż wyznawcy *devotio moderna* zauroczyli się *Naśladowaniem*, znajdując w nim nieufność do szkolnej teologii; ale nie zauważyli ani oni, ani późniejsi badacze, że nie ma tam nieufności do tego, co benedyktyni nazywają Dziełem Bożym, *Opus Dei*: do wspólnej chórowej modlitwy uwielbienia. A jest, przeciwnie, nawet usilna zachęta do niej (księga I, rozdział 25).

Treścią tej książki jest **afirmacja wyboru Boga**, tak pełna i radykalna, że mnóstwo czytelników widzi w niej po prostu negację wszelkich ludzkich wartości. Ale co w takim razie powiedzieć o Ewangelii, w której Chrystus wyraźnie żąda tak pełnego postawienia Go na czele swoich miłości, żeby w porównaniu z Nim każda inna miłość, nawet do własnego życia, była jakby odrzuceniem?⁸

O autorze książki, Janie Gersenie, zachowały się bardzo nieliczne wiadomości. Jest pewne, że był opatem klasztoru św. Stefana w latach 1224–1240, ale na ocalałych z tych lat dokumentach podpisany jest bez imienia,

⁸ Mt 16,24nn; Mk 8,34nn; Łk 9,23nn; 14,25; 17,33.

tylko jako *Abbas Sancti Stephani*. Możliwe, że był związany z uniwersytetem, na którym jednak miał ponoć wykładać nie teologię, ale prawo; może jeszcze przed objęciem urzędu opata, ale może i później, jak jego sąsiad, augustianin Gallus. Niewątpliwie całe tamtejsze środowisko znał osobiście. Niektórzy podają datę jego śmierci jako rok 1245, ale nie wiadomo, czy również rządził tak długo. Znany jest do dzisiaj dom, w którym się urodził, a w mieście stoi jego kapliczka, gdyż lokalnie uważany był za świętego; na fasadzie katedry jest też jego posąg, ale o wiele późniejszy. I to już wszystko. Autor słów *Amanesciri et pro nihilo reputari* (umiłuj stan kogoś nieznanego i mianego za nic), ten, który nawet własnego imienia na dokumentach nie zostawiał, rzeczywiście do dziś pozostaje prawie nieznanym. Mamy tylko jego dzieło. Jego klasztoru także już nie ma; wyludnił się, jak wiele innych, w wieku XV, ale już się nie odrodził.

Jeden z najstarszych zachowanych rękopisów *Naśladowania*, czternastowieczny tak zwany *Codex Cavensis*, który trafił do Paryża i tam

jest dzisiaj przechowywany, w inicjale Q na pierwszej stronie (*Qui sequitur me...*) zawiera postać mnicha niosącego krzyż: benedyktyna, bo w czarnym habicie. Niektórzy chcieliby to uważać za portret autora książki, ale oczywiście nie może to być portret w sensie dzisiejszym, bo nawet w samym Vercelli nikt już nie mógł w XIV wieku pamiętać, jak wyglądał opat Jan. Może to więc być najwyżej ślad wiedzy o tym, kim był autor i kim byli pierwsi odbiorcy jego nauki.

Co do daty powstania dzieła, mamy w tekście jedną jakby wskazówkę: w rozdziale 50 części trzeciej Franciszek z Asyżu nazywany jest świętym; a to znaczy po prostu, że ten rozdział mógł być napisany po jego kanonizacji (lipiec 1228). Autor był już wtedy opatem. Nie wiadomo jednak, czy rozdziały poprzednie pisane były już wcześniej i od kiedy; ani czy były pomyślane jako *soliloquium*, czy jako konferencje dla „uczniów” (mnichów). Możliwe zresztą, że pisanie zaczęło się od tego pierwszego zamiaru, a po jakimś czasie przeszło w drugi. Odbiór zaś dzieła i jego znaczenie dla duchowości chrze-

ścijańskiej można porównać tylko z odbior-rem i znaczeniem *Wyznań* św. Augustyna; przeliczne kopie w czasach przed wynalezieniem druku i przeliczne przekłady i wydania późniejsze świadczą o jego wielowiekowej popularności. Przyczyn jest wiele. *Naśladowanie* jest krzykiem duszy ludzkiej wyrrywającej się ku Bogu, i ten krzyk odbija się echem w naszych sercach, nawet jeśli nie jesteśmy gotowi powtórzyć go świadomie; nawet jeśli ze strachu przed jego radykalizmem wolimy go uznać za negację (świata) niż za afirmację (Boga). Język tej książki jest jasny dla wszystkich i obfituje w kapitalne, krótkie sformułowania, przypominające apoftegmaty Ojców Pustyni⁹; autor jest dziedzicem ich duchowości, tak, ale ponadto ma szczególny talent do wyrażania swojej myśli w sposób zapadający w pamięć.

Tekstem dzieła zajęli się oczywiście filologowie, specjaliści tak od średniowiecznej łaciny, jak i od historii języka włoskiego.

⁹ Te sformułowania zostały w niniejszym wydaniu wytłuszczone dla łatwiejszego ich odnajdywania.

Ustalono więc przede wszystkim, że cztery traktaty, tworzące tę księgę, są dziełem jednego i tego samego autora; dalej, że autor ten mówił, pisał, a nawet myślał po łacinie, co nie przeszkadza, że w jego tekście zidentyfikowano wyraźne italianizmy, typowe dla jego epoki, a nawet takie, które są typowe właśnie dla Piemontu. (Trzeba jednak dodać, że ktoś na północy Europy dopatrzył się tam „niderlandyzmów”.) W XX wieku francuski uczony Edward Puyol spośród 828 znanych rękopisów, zawierających bądź cały tekst, bądź fragmenty, wybrał i posegregował około 90 najważniejszych, dzieląc je przede wszystkim na włoskie i zaalpejskie, i ustalając ich „genealogię”, to jest ciągi kopiowania. Tę pracę prowadził po nim Riccardo Pittigliani. Zauważono przy tej okazji, że duży procent rękopisów włoskich pochodzi z bibliotek klasztorów benedyktyńskich, w większości zresztą już dziś nieistniejących; świadczy to o wczesnej popularności dzieła wśród współbraci jego autora. Wreszcie salezjanin, ks. Tiberzio Lupo, na podstawie tych 90 przebadanych rękopisów sporządził wydanie

krytyczne (Watykan 1982) i oparty na nim przekład włoski (tamże, 1983).

Pragnąc komentować *Naśladowanie* w konferencjach dla Sióstr, usiłowałam zdobyć to wydanie, ale ostatecznie udało mi się tylko uprosić skan wstępu. I nic dziwnego: najpierw nie znaleziono wolnego egzemplarza, a zaraz potem był już początek pandemii, więc mieszkańcy Włoch mieli co innego na głowie niż moje prośby! Miałam już jednak wcześniej przekład ks. Lupo i miałam tekst łaciński, taki, jaki można znaleźć w Internecie. Przede wszystkim więc czytałam ten tekst z przekładem Lupo, tu i ówdzie robiąc poprawki według wersji tłumacza i potem w wątpliwych przypadkach traktowałam tego tłumacza jako autorytet. Przyjęłam także jego podział rozdziałów na paragrafy.

Wspomniany tu komentarz zostanie wkrótce wydany¹⁰; w pierwszej kolejności zdecydowano się jednak wydać sam tekst bez komentarza, po prostu w nowym prze-

¹⁰ Pod tytułem: *Nad księgami Opata Jana o naśladowaniu Chrystusa*.

kładzie. Przekładów *Naśladowania* istnieje mnóstwo, po kilka na każdy europejski język; gdyż wielu ludzi, zauroczonych tą książką, wyraziło swoją fascynację przez sporządzenie własnego przekładu. Polskich także jest kilka. Przekład jednak jest zawsze jakimś przefiltrowaniem tekstu przez odbiór tłumacza, wydało mi się więc, że dobrze będzie zrobić jeszcze jeden, a to z pozycji kogoś, kto sam mieszka w świecie myślowym autora i kto niezależnie od zawodowej czy nie zawodowej znajomości łaciny, zna przede wszystkim język benedyktyński: ten zespół pojęć, doświadczeń i pragnień właściwych dla naszego zakonu (choć niekoniecznie tylko dla niego) oraz wywodzącą się z niego terminologię, której benedyktynom wyjaśniać nie trzeba. Będzie to także (zwłaszcza wraz z komentarzem) próba przybliżenia tej książki z powrotem ludziom, którym się wydaje, że nic tam dla siebie nie znajdują; a takich jest dużo.

Kluczowe pojęcia

Jednym z pierwszych problemów, na jakie trafia wielu dzisiejszych czytelników *Naśladowania*, jest pewna liczba kluczowych dla myśli autora terminów, które używane tu są w bardzo tradycyjnym znaczeniu, różnym od tego, jakie dziś nadajemy tym słowom w potocznej mowie. A najczęściej o wiele szerszym. Są to: *caro*, *devotio*, *tentatio*, *consolatio*, *passio*, *virtus*, *mundus*, *gratia*, *profectus*, *mortificatio*. Postarajmy się je tutaj wyjaśnić.

Ciało (*caro*) w potocznej mowie oznacza dzisiaj ludzki organizm, z tym jednak, że w kontekście moralizującym jest pojmowane jako synonim seksualności. Dla Autora natomiast ten termin ma znaczenie dużo szersze. Oznacza tak organizm, jak i jego potrzeby i skłonności; ale przede wszystkim – postawę umysłu, który jest tak zaprzątnięty tymi potrzebami i skłonnościami (jakiegokolwiek byłyby natury), że nie pamięta o niczym poza tym, a zwłaszcza o miłości Boga i bliźniego.

Pobożność (*devotio*) dzisiaj potocznie oznacza skłonność do nabożeństw, i to nie

specjalnie gorliwą, ale raczej średnią. W języku Opata Jana jest to stan duszy oddanej Bogu, żyjącej Jego miłością i chwałą. *Pobożny* jest więc synonimem świętego, a już na pewno kogoś, kogo my byśmy dzisiaj określili jako żarliwie pobożnego.

Pokusa (*tentatio*) nam obecnie kojarzy się z umyślnym ciągnięciem kogoś do złego, przy czym kuszącym jest oczywiście szatan. Dla Autora ten termin oznacza każdą sytuację próby, w której człowiek ma (w małej lub wielkiej sprawie) wybór między dobrem a złem. Jest to więc i szansa, i niebezpieczeństwo zarazem; a ponieważ jesteśmy słabi i wiemy o tym, sam Chrystus kazał nam prosić Ojca o niepoddawanie nas próbie, ale (gdyby była konieczna) o pomoc w niej, czyli uwolnienie od złego. Tak rozumiana *pokusa* może być Bożym zabiegiem pedagogicznym, który uczy nas prawdy o naszej małości celem tym pełniejszego przyłgnięcia do Boga.

Pociecha (*consolatio*) w naszym języku oznacza tyle co współczucie w niedoli, wyrażone słowem lub także czynem. Jest to dar człowieka dla człowieka: uśmiech, dobre

słowo, usługa; ten dar ma pomóc uspokoić uczucia lub zmienić je z negatywnych na pozytywne. W języku jednak Autora ten termin jest synonimem umocnienia, pomocy, i to zawsze: Bożej pomocy, w jakiegokolwiek trudności, a nie tylko w smutku. (Ilekroć mowa o innej, nie Bożej „pociesz”, jest to zawsze wyraźnie nazwane: „od ludzi”, „od stworzeń”.) Inaczej mówiąc, chodzi o działanie łaski Bożej, która nam umożliwia bądź zwycięstwo w próbie, bądź podniesienie się po upadku. Chodzi tu więc nie o wygładzenie uczuć, ale o wsparcie rozumu i woli.

Namiętność (*passio*) w naszym języku to zwykle gwałtowne uczucie, związane z seksualnością i niemożliwe lub prawie niemożliwe do opanowania. W języku naszego Autora ten termin oznacza wszelkie nie dość opanowane uczucia **ciała**, a więc także gniew, łakomstwo itp., które są przeszkodą do życia zgodnego z przykazaniami Bożymi. Ich **umartwienie** (*mortificatio*), czyli opanowanie, jest konieczną drogą do zwycięstwa nad samym sobą.

Cnota (*virtus*) ma w dzisiejszym języku potocznym bardzo wąskie znaczenie: oznacza prawie zawsze stan wolności od grzechów – i to znowu: z dziedziny seksualnej. Jest to zaledwie skrawek znaczenia, które ten termin ma w języku Autora. Dla niego *cnota* to stan człowieka, którego wszystkie siły duchowe, umysłowe i cielesne zostały poddane miłości Bożej i dzięki temu ma on moc (*virtus*) nie tylko bronić się przed grzechem, ale także działać dobrze. W nieco późniejszym języku teologii ascetycznej to samo oddawano by może przez „świętość”.

Postęp (*profectus*) w dzisiejszym języku oznacza rozwój wiedzy i techniki. W języku Autora istnieje wyłącznie **postęp** duchowy, to jest owocne dążenie do opanowania **namiętności** i zdobycia **cnoty**.

Świat (*mundus*). To słowo, inaczej niż poprzednie, ma w języku Autora znaczenie węższe niż w naszym. Dla nas oznacza całokształt stworzenia, zwłaszcza materialnego, ale także społeczeństwo ludzkie i wszystkie jego skomplikowane układy; a gdy chodzi o wybór drogi, jest także przeciwieństwem

słowa „klasztor”. Dla Autora właściwie tylko to przeciwieństwo jest ważne; świat to dla niego doczesność i (przede wszystkim) uwikłanie się w tej doczesności, bez myśli o życiu wiecznym. Stąd koniecznością jest „pogarda świata” czyli przyznanie wieczności pierwszeństwa przed doczesnością, zbawieniu pierwszeństwa przed zyskiem. O tę „pogardę” rozbija się bardzo wielu czytelników.

Łaska (*gratia*) w języku katechizmu, także dzisiaj, jest to bądź usynowienie Boże dane człowiekowi (Łaska uświęcająca), bądź wsparcie w codziennym działaniu (łaska uczynkowa). W tej książce natomiast jest to wszelka pomoc Boża dla człowieka, ale także stan duchowy człowieka, który z tej pomocy korzysta. Stąd silne przeciwstawienie: Natura – Łaska; przy czym „Natura” oznacza stan duchowy człowieka, który nie korzysta z Bożego objawienia i oświecenia, toteż jest zamknięty w **namiętnościach** właściwych dla **ciała**; Łaska zaś w tym kontekście oznacza człowieka działającego pod wpływem wiary i miłości Bożej. Jeszcze nieco inne znaczenie ma słowo „łaska” w niektórych rozdziałach,

gdzie jest synonimem Bożej pomocy odczuwalnej, a nie tylko faktycznej.

Umartwienie (*mortificatio*) dzisiaj kojarzy się głównie z pochodem biczowników. Ale w języku chrześcijańskiej ascetyki, używanym przez opata Jana, jest to działanie zmierzające do osłabienia i w miarę możliwości eliminacji tych tendencji człowieka, które sprzeciwiają się dziełu Łaski w jego duszy. Działanie to polega nie tylko na tłumaczeniu teorii problemu, ale także, i przede wszystkim, na czynnym sprzeciwie wobec takich tendencji. Przykładowo, tendencję do obżarstwa zwalcza się przez post.

Wszystkie wymienione tutaj terminy mają więc znaczenie tak szerokie, że tłumacz staje przed trudnym wyborem: czy zachować ich tradycyjny przekład, jednakowy we wszystkich kontekstach, czy też zależnie od tych kontekstów używać różnych odpowiedników. Wybieram (z nielicznymi wyjątkami) tę pierwszą możliwość, a to tak dla zachowania pełnego klimatu książki, z jej autentycznym, historycznym tekstem, jak i dlatego, że

swoistym jej przekładem na język dzisiejszy jest w razie potrzeby komentarz.

Aluzje biblijne – i inne

Jak przystało na mnicha i teologa, Opat Jan myśli Pismem Świętym; i wciąż wyraża swoje przekonania jego językiem. Niemniej dla dzisiejszego czytelnika, zwłaszcza zaś dla biblisty przyzwyczajonego do aparatu przypisów, nie jest zadaniem łatwym zidentyfikować je dokładnie. Sam Autor nie cytuje świadomie, albo w każdym razie robi to rzadko; jego tekst zawiera, owszem, dużo Biblii, ale wcale nie zawsze są to, wedle naszych pojęć, cytaty: często raczej aluzje albo wręcz okruchy języka biblijnego. Tłumacze zwykle identyfikują te z nich, które rozpoznają sami, czasem szukają pomocy u specjalistów, ale i tak nie mogliby pozaznaczać wszystkiego, i nie miałyby to zresztą większego sensu. Dodatkową komplikacją jest fakt, że Opat Jan ma oczywiście w pamięci wersję Wulgaty, zapewne jedyną, jaką w ogóle znał; i nieraz

ta właśnie wersja (a nie przekład zaproponowany przez nowych tłumaczy) jest kluczowa dla sensu jego zdania. I trzeba ją w tekście zostawić.

Codzienna modlitwa chórowa, którą żyje mnich i która mu przez lata wchodzi w pamięć, składa się prawie w całości z tekstów biblijnych, ale są tam i nieliczne późniejsze: antyfony, hymny, kolekty i niektóre czytania. Mniej więcej taka sama jest w *Naśladowaniu* proporcja między tekstami pochodzenia biblijnego i innymi tekstami liturgicznymi. Nadto są tam echa *Reguły* św. Benedykta, ale także innych ówczesnie popularnych autorów chrześcijańskich, jak św. Augustyn czy Bernard. Wreszcie są także echa autorów klasycznych, jak Seneka, Owidiusz, Wergiliusz... co oczywiście w czasach Opata Jana: mnisi ówczesni uczyli się łaciny na tych właśnie autorach, nie na psalmach, i nie przechodzili do teologii, dopóki nie opanowali „gramatyki”, przez co się w tamtych czasach rozumiało tak język łaciński, jak i jego literaturę.

Księga tęsknoty

Nazwaliśmy już tutaj to dzieło księgą tęsknoty. Jest w nim odwieczna tęsknota duszy ludzkiej do Boga, tak, ale przede wszystkim tęsknota chrześcijańskiego serca do Chrystusa, umiłowanego Pana i Zbawiciela. Jak się jednak ma ta tęsknota do tytułu książki, mówiącego o potrzebie naśladowania Pana – zważywszy w dodatku, że takie słowa jak *naśladowanie* i *przykład* padają w tekście bardzo rzadko? Otóż niewątpliwie naśladowaniem staje się wybór, całym sercem podjęty, Boga raczej niż wszystkiego tego, co Nim nie jest; w tym nawet Boga raczej niż siebie. Tego wyboru Chrystus, Syn Boży, miłujący Ojca, sam jest wzorem; i nikomu, kto wczytuje się w Ewangelie, udowodniać tego nie trzeba. I taki właśnie wybór głoszą, opisują i utwierdzają wszystkie strony tej książki.

Bo przecież nasza miłość do Chrystusa powinna się przede wszystkim wyrażać w przyjęciu Jego nauki, Jego dążeń i priorytetów za swoje. W praktyce, skoro chcemy tę naukę przyjąć, my, istoty cząstkowo tyl-

ko wiedzące i częściowo miłujące, musimy zacząć od akceptacji naszego stanu, naszego duchowego ubóstwa; musimy przyjąć jego (bolesne nieraz) skutki jako właściwy nam punkt startu i zaufać w pełni prowadzeniu Bożemu. Właściwie można to wszystko zredukować do jednej zasady – ofiarowania Bogu siebie bez zastrzeżeń. I w tym niewątpliwie bylibyśmy naśladowcami Chrystusa. On, cały skierowany ku Ojcu i żyjący Jego miłością, uczy nas przede wszystkim, że i my istniejemy dla tej miłości. I nie tylko uczy, ale i w nią wciąga przez dar Ducha Świętego: wciąga nas w wewnętrzne życie miłości samej Trójcy Świętej. To ten priorytet mamy przyjąć i naśladować; jeżeli tak Go kochamy, jak kochać pragniemy.

Księga pierwsza

WSKAZÓWKI POŻYTECZNE DO ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO



Rozdział 1

O naśladowaniu Chrystusa, a wzgardzie świata i wszelkich jego marności

1. *Kto idzie za mną, nie chodzi w ciemności,* mówi Pan (J 8,12). To są słowa Chrystusa, wskazujące nam, że mamy naśladować Jego życie i obyczaje, jeżeli chcemy rzeczywiście doznać oświecenia i uwolnić się od wszelkiej ślepoty serca. Dlatego naszym głównym staraniem powinno być rozważanie życia Jezusa.

2. Jego nauka przewyższa wszystkie nauki świętych, i kto by miał [Jego] ducha, znalazłby w niej mannę ukrytą. Tak jednak jest, że wielu mimo częstego słuchania Ewangelii słabo jej pragnie, gdyż nie mają ducha Chrystusowego. Ale kto chce w pełni rozumieć słowa Chrystusowe i rozkoszować się nimi, powinien się starać dostosować do niej całe swoje życie.

3. Co ci to da, rozprawiać wzniosłe o Trójcy Świętej, jeśli przez brak pokory nie podobasz się Trójcy Świętej? Zaiste wzniosłe słowa nie

czynią nikogo świętym i sprawiedliwym; ale cnotliwe życie czyni Bogu miłym. **Wolę czuć skruchę niż znać jej definicję.** Choćbyś znał całą Biblię i słowa wszystkich filozofów, na co ci to wszystko bez miłości Boga i Łaski? *Marność nad marnościami i wszystko marność* (Koh 1,2), oprócz miłości Boga i służby Jemu jednemu. Oto mądrość najwyższa: zdążyć przez pogardę świata do Królestwa Niebieskiego.

4. A więc marność to, szukać przemijających bogactw i w nich pokładać nadzieję. Marność także, pragnąć zaszczytów i wywyższać się. Marność, iść za pożądliwościami ciała i tego pragnąć, za co później trzeba będzie ponieść surową karę. Marność, pragnąć długiego życia, a niewiele się troszczyć o życie dobre. Marność, myśleć tylko o życiu doczesnym, a tracić z oczu życie przyszłe. Marność, to kochać, co z taką szybkością przemija, a tam się nie śpieszyć, gdzie trwa wieczysta radość¹.

¹ Późniejsi kopiści dodali tu słowa: *Myśl często o tym przysłowiu, że nie nasycy się oko widzeniem, ani się nie napętnia ucho słuchaniem* (Koh 1,8).

5. Postaw więc sobie za cel odrywać się od miłości rzeczy widzialnych, a zająć się raczej niewidzialnymi. Bo ci, co idą za swą zmysłowością, plamią sumienie i tracą łaskę Bożą.

Rozdział 2

O pokornej znajomości siebie samego

1. Każdy człowiek z natury pragnie wiedzy. Ale co daje wiedza bez miłości Boga? Naprawdę lepszy jest pokorny wieśniak, który służy Bogu, niż pyszny uczony, który zaniedbawszy siebie, śledzi bieg ciał niebieskich. Kto wie dużo sam o sobie, temu własne **ja** szybko zbrzydnie; taki nie będzie się rozkoszował ludzkimi pochwałami. Gdybym znał wszystko, co jest na świecie, a nie trwał w Bożej miłości (por. 1 Kor 13,2) – co mi to pomoże w oczach Boga, który będzie mnie sądził według uczynków? Uspokój w sobie tę nadmierną żądzę nauki, bo z niej się bierze wielkie rozproszenie i ułuda.

2. Uczeni bardzo pragną, żeby ich uważano za wykształconych i traktowano jak

mędrców. A wiele jest dziedzin, których znajomość niewiele korzyści przynosi duszy, albo i żadnej. Więc bardzo jest głupi, kto czymkolwiek gorliwiej się zajmuje niż tym, co mu służy ku zbawieniu. Mnogość słów nie nasyci duszy (por. Koh 1,8); ale dobre życie daje umysłowi wytchnienie, a czyste sumienie napełnia go wielką ufnością przed Bogiem. Im więcej i lepiej wiesz, tym surowiej będziesz z tego sądzony, jeśli nie prowadzisz świętego życia.

3. Toteż nie przechwalaj się z żadnej sztuki czy nauki, ale raczej bój się udzielo-nej sobie wiedzy. Jeśli ci się wydaje, że wiele wiesz i całkiem dobrze to rozumiesz, wiedz, że o wiele więcej jest tego, czego nie wiesz. *Nie pragnij wzniostej wiedzy* (Rz 11,20 Włg), ale raczej wyznaj swoją niewiedzę. Czemu to chcesz się nad kogokolwiek wynosić, skoro mnóstwo jest uczeńszych od ciebie i bieglejszych w prawie? Jeśli chcesz się czegoś pożytecznego nauczyć i wiedzieć, to **umiłuj stan nieznanego i mianego za nic** (por. Iz 53,3).

4. Oto nauka najwznioślejsza i najpożyteczniejsza: prawdziwa znajomość i wzgarda

siebie samego. Siebie mieć za nic, a o innych myśleć zawsze dobrze i z szacunkiem: oto wielka mądrość i doskonałość. Jeżeli widzisz że ktoś jawnie grzeszy albo popełnia jakieś wielkie zło, nie powinieneś się uważać za lepszego, bo nie wiesz, jak długo zdołasz wytrwać w dobrym (por. 1 Kor 10,12; Rz 14,4). **Wszyscy jesteśmy ułomni, ale nie miej nikogo za ułomniejszego od siebie.**

Rozdział 3

O Prawdzie nauczającej

1. Szczęśliwy ten, kogo Prawda poucza bezpośrednio, nie przez obrazy i przemijające słowa, ale sama w sobie. Nasze przekonania i nasze zmysły często zawodzą i niewiele widzą. Co dają przemądrzałe rozprawy o rzeczach zakrytych i mrocznych, o które na sądzie nawet nas nie zapytają, czyśmy je wiedzieli? Wielki to nierozum, że zaniedbujemy rzeczy pożyteczne i potrzebne, a zajmujemy się ciekawymi i szkodliwymi. *Mamy oczy, a nie widzimy* (por. Ps 115,5).

2. Co nas także obchodzą rodzaje i gatunki? Ten, do kogo mówi Słowo przedwieczne, wyzwala się z mnogości opinii. Z jednego Słowa wszystko, i wszystkie rzeczy jedno mówią: to i jest ów *Początek, który i do was mówi* (por. J 8,25 Wlg). Bez Niego nikt nic nie rozumie, ani nie wyrokuję słusznie. Ten, dla kogo wszystko jest **jednym**, kto wszystko sprowadza do jednego i w jednym wszystko widzi – ten może trwać i w Bogu pozostawać spokojny. O Boże, Prawdo, zjednocz mnie z Tobą w wiecznej miłości! Często mam już dość czytania i słuchania o **wielu** rzeczach; w Tobie jest wszystko, czego chcę i pragnę. Niech ucichną wszyscy nauczyciele, niech zamilkną wszelkie stworzenia przed obliczem Twoim: Ty sam mów do mnie.

3. Im bardziej ktoś byłby zintegrowany i wewnętrznie zjednoczony, tym więcej spraw i tym wznioślejszych pojmowałby bez trudu, otrzymując z nieba światło zrozumienia. Czysty, prosty i utrwalony w swym dążeniu człowiek nie ulega rozproszeniu pośród licznych prac, bo wykonuje to wszystko dla chwały Bożej, a w duszy stara się być wol-

nym od wszelkiego szukania siebie. Cóż bardziej ci przeszkadza, co cię więcej dręczy niż nieumartwione popędy twojego własnego serca? Dobry i pobożny człowiek z góry już w swoim wnętrzu planuje dzieła, które ma wykonywać na zewnątrz; toteż i nie ciągną go one ku pragnieniom płynącym z grzesznego popędu, ale to on je nakłania rozumnie według oceny słusznych intencji. Kto prowadzi bój większy niż człowiek, który stara się zwyciężyć siebie samego? I to właśnie powinno być naszym celem: siebie samego zwyciężać i z dnia na dzień stawać się od siebie samego silniejszym i lepszym.

4. Każda doskonałość w tym życiu wiąże się z jakąś niedoskonałością. Wszelkie też nasze dociekania nie są wolne od jakiegoś mroku. Pewniejszą drogą do Boga jest pokorne poznanie samego siebie niż głębokie uczone badania. Nie należy ganić wiedzy ani znajomości jakiegokolwiek rzeczy, bo same w sobie są dobre i zostały przez Boga zarządzane; ale jeszcze lepsze od nich jest czyste sumienie i dobre życie. Bo wielu stara się bardziej o wiedzę niż o dobre życie, i dlatego często

schodzą na manowce i nie przynoszą żadnego owocu albo mały.

5. O, gdyby tyle pilności wkładali w wykorzenianie wad i zaszczepienie cnót, ile wkładają w formułowanie problemów – nie byłoby tyle zła i zgorzenia wśród ludu, ani takiego nieporządku po klasztorach. **Na pewno w dniu sądu nie zapytają nas, cośmy przeczytali, ale cośmy zrobili; ani jak pięknie mówiliśmy, ale jak zakonnie żyliśmy.** Powiedz mi, gdzie są dzisiaj ci wszyscy Panowie i Mistrzowie², których znałeś dobrze, kiedy jeszcze żyli i słynęli z nauki? Już kto inny objął ich dochodowe katedry, i nie wiem, czy o nich w ogóle wspomina. Za życia wydawali się czymś, a teraz o nich cicho.

6. O jakże szybko przemija światowa chwała! Gdybyż przynajmniej ich życie dorównywało ich wiedzy, można by powiedzieć, że dobrze czytali i studiowali. Iluż to ginie na tym świecie przez próżną wiedzę, niewiele się troszcząc o służbę Bożą; a pra-

² W Vercelli profesorowie teologii tytułowani byli *Domini*, a profesorowie innych nauk *Magistri*.

gnąc bardziej wielkości niż pokory, *nikczemnieją w swoich myślach* (Rz 1,21). **Naprawdę wielki jest ten, kto sam dla siebie jest mały** i nie ceni sobie zaszczytów. Naprawdę mądry jest ten, kto skarby ziemskie *uważa za gnój, byle Chrystusa pozyskać* (por. Flp 3,7 Wlg). A naprawdę dobrze wyuczony jest ten, kto pełni wolę Bożą, a wyrzeka się swojej.

Rozdział 4

O roztropności w działaniu

1. Nie należy wierzyć każdemu słowu ani każdej pobudce, ale trzeba sprawę rozważyć przed Bogiem ostrożnie i cierpliwie. Niestety, często łatwiej nam uwierzyć w zło o kimś niż w dobro; źle powiedzieć niż dobrze. Tacy to jesteśmy słabi. Ale ludzie doskonali nie wierzą łatwo w każde zasłyszane słowo, gdyż znają ludzką ułomność i słabość, skłonność do złego i do upadku w mowie.

2. Wielka to mądrość: nie działać porywczo, ani się nie upierać przy własnym zdaniu. Zarazem też i nie wierzyć każdemu na słowo, ani nie przelewać natychmiast w cudze uszy

tego, co się usłyszało albo w co uwierzyło (por. Syr 19,7.10). Poradź się kogoś mądrego i sumiennego, i pragnij raczej przyjmować nauki od lepszych od ciebie niż iść za własnymi pomysłami. Dobre życie czyni człowieka mądrym w oczach Bożych i doświadczonym w wielu sprawach. Im kto bardziej będzie pokorny i Bogu poddany, tym też w każdej sprawie okaże się mądrzejszy i spokojniejszy.

Rozdział 5

O czytaniu Pisma Świętego

1. W Piśmie Świętym należy szukać prawdy, a nie pięknego stylu. Każda księga biblijna powinna być czytana w takim duchu, w jakim ją napisano. Raczej pożytku powinniśmy szukać w Piśmie Świętym niż subtelnego dowodzenia.

2. Równie chętnie powinniśmy czytać książki pobożne a proste, jak wzniosłe i głębokie. Niech ci nie imponuje powaga pisarza, czy on należy do wielkich autorytetów, czy małych, ale niech raczej miłość czystej

prawdy pociąga cię do czytania. Nie pytaj, kto to powiedział; ale zważaj na to, co mówi. Ludzie przemijają, ale *Boża prawda trwa na wieki* (Ps 117,2 Wlg). *Bóg przemawia do nas na różne sposoby* (por. Hbr 1,1), nie robiąc różnic między ludźmi (Ps 117,2 Wlg).

3. Często w czytaniu Pisma Świętego przeszkadza nam nasza ciekawość, kiedy chcemy coś zrozumieć i dyskutować o tym, kiedy należało po prostu przejść nad tym. Jeśli chcesz odnieść korzyść, czytaj pokornie, po prostu i wiernie, a nie zabiegaj o sławę znawcy. Chętnie pytaj i słuchaj w milczeniu słów ludzi świętych, ani też *nie gardź przysłowiami przodków* (por. Syr 6,35): *bo nie bez przyczyny je powiedziano*.

Rozdział 6

O nieuporządkowanych pragnieniach

1. Ilekroć człowiek pożąda czegoś nieumiarkowanie, natychmiast wpada w niepokój. Pyszalek i chciwiec nigdy się nie uspokoją. Ubogi i pokorny duchem trwa w wielkim

pokoju (por. Ps 37,11). Człowiek, który jeszcze nie umarł doskonale sam sobie, szybko wpada w pokusę i ulega jej [nawet] w drobnych, nieistotnych rzeczach. Ktoś duchowo chory, wciąż jeszcze cielesny i pragnący zmysłowych doznań, z trudem może się całkiem wywikłać z ziemskich pożądań. Toteż często cierpi, jeśli się od nich odrywa; bo łatwo się oburza, kiedy mu się ktoś sprzeciwia.

2. Kiedy zaś osiągnął to, czego pożąda, natychmiast sumienie zaczyna mu wyrzucać winę, poszedł bowiem za głosem namiętności, która mu nie przynosi pożądanego pokoju. A więc to przez stawianie oporu namiętnościom, a nie przez służenie im, dochodzi się do prawdziwego pokoju serca. Bo nie ma pokoju w sercu człowieka oddanego sprawom ciała, ani u zajętego sprawami zewnętrznymi, a tylko u gorliwie oddanego dobrom duchowym.